Nr 62 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 7 lutego 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ze sfer ruskich.

Lwów 6 lutego.

(*Ruski bank parcelacyjny. — Z Towarzystwa naukowego im. Szewczenki. — Niewdzięczność Rusinów wobec dra Sawczaka. — Ruska ekspedycja do Parany*).

Zeszłego tygodnia — jak o tem już wzmiankowaliśmy — odbyło się w sali Narodnej torhowli we Lwowie zgromadzenie Rusinów pod przewodnictwem radcy sądowego p. Rewakowicza w celu założenia we Lwowie ruskiego banku parcelacyjnego. Obrady były bardzo żywe, pokazało się jednak, że bank trudno będzie założyć, bo między Rusinami nie zbierze się potrzebnej gotówki, a członek rady nadzorczej Banku krajowego dr. Fedak poinformował obecnych, że na pożyczkę z Banku krajowego liczyć nie można, bo całą sprawę pokpiło *Diło*, które ogłaszając komunikat o zwołaniu zgromadzenia, dodało od siebie, że założenie takiego banku ma wielkie znaczenie dla Rusinów, bo w krótkim czasie będzie można wszystkich Polaków wypędzić z Galicji, a ziemie ich posiąść. Wobec tego więc, że bank taki miałby szowinistyczne cele, trudno będzie wydostać pożyczkę z Banku krajowego. Uchwalono natomiast rozszerzyć działalność towarzystwa „Sojuz kredytowyj" utworzyć w niem osobny oddział parcelacyjny i zabrać się do parcelacji mniejszych obszarów, a równocześnie wybrano ankietę z dziesięciu członków, która ma się zająć wygotowaniem statutu dla założyć się mającego Akcyjnego Banku parcelacyjnego. W akcjach tego banku mianoby ulokować fundusze wdów i sierot po ruskich księżach wszystkich trzech djecezyj grecko-katolickich, wynoszące kilka miljonów, a ulokowane dotychczas w Towarzystwie kredytowem ziemskiem; pytanie tylko, czy dotyczące władze zgodzą się na ten projekt, bo akcje takiego banku nie przedstawiałyby pupilarnego bezpieczeństwa.

W Towarzystwie naukowem im. Szewczenki we Lwowie odbyło się w niedzielę walne zgromadzenie, na którem wybrano nowy wydział. Przeszła nieznaczną większością lista profesora Hruszewskiego, którego wybrano nadal prezesem, nie wybrano natomiast do wydziału dra Smuciuiewicza, który odważył się był zeszłego roku skrytykować działalność administracyjną prof. Hruszewskiego.

Dr. Sawczak zagniewał się śmiertelnie na Rusinów. Gdy padł przy wyborach do sejmu, żal mu było opuścić intratną posadę członka wydziału krajowego, to też używał wszelkich środków, aby się nadal utrzymać w wydziale. Przed zwołaniem sejmu zwrócił się on do Narodnego komitetu z oświadczeniem, że ma zapewnienie kompetentnych sfer, iż zostanie napowrót wybrany członkiem wydziału krajowego, byle tylko który z ruskich posłów zrezygnował z poselstwa, a on został na jego miejsce wybrany. Narodny komitet, nie mając wielkiej egzekutywy nad ruskimi posłami, poradził mu rozpocząć rokowania na własną rękę. Wybrał się więc dr. Sawczak najpierw do Rohatyna i tu nakłaniał dra Mogilnickiego do rezygnacji, lecz ten mu oświadczył, że mandatu nie złoży, chybaby go do tego jego wyborcy zawezwali. Jeździł więc zrozpaczony kandydat od wsi do wsi, od księdza do księdza i każdemu z osobna tłómaczył, że Ruś przepadnie, skoro on nie będzie zasiadał w wydziale krajowym. Nie zdołał jednak nikogo przekonać i wrócił z niczem. Postanowił jednak próbować jeszcze szczęścia w bohorodczańskim powiecie i nawiązał rokowania z posłem Barabaszem, lecz i tu bezskutecznie. Tymczasem zwołano sejm, wybrano nowych członków i dr. Sawczak z bolem serca musiał opuścić wygodny salon przy ulicy Marszałkowskiej, a przenieść się do małej, dusznej salki sądowej, z żalem do Rusinów, że go tak niegodnie w ciężkiej chwili opuścili.

Rusini organizują wyprawę dla ratowania braci zamorskich, osiadłych w Paranie. Drogą składek publicznych zebrano fundusze na zakupno drukarni, a oprócz tego mają zamiar wysłać kilku nauczycieli i drukarzy, którzy mieliby się zająć organizacją polityczną ruskich emigrantów, redagować dla nich popularną gazetkę i dbać o ich potrzeby religijne. Ekspedycja wyruszy w drogę prawdopodobnie gdzieś na wiosnę.

Organizacja posad nauczycielskich we Lwowie.

Anormalny stosunek posad prowizorycznych (45%) do posad stałych (55%) i długoletnie wyczekiwanie na stabilizację — jak pisze *Gaz. Nauczycielska* — spowodowały nauczycieli (ki) prowizorycznych miasta Lwowa do akcji, celem uzdrowotnienia tych stosunków. Memorjał wniesiony w listopadzie r. z. przez nich do rady miasta na ręce dra Lisiewicza — przekazany został radzie szkolnej okręgowej do wyrażenia swojej w tym względzie opinji, ewentualnie przedłożenia reprezentacji propozycyj, któreby umożliwiły jej pozycję finansową nauczycieli prowizorycznych polepszyć, uregulować ich stosunki prawne stosownie do ustawy szkolnej, a nadto dały miastu podstawę do otrzymania ze strony rządu subwencji na cele dalszego rozwoju szkolnictwa lokalnego, gdyż dotychczasowe w tym kierunku starania nie odniosły skutku z powodu odmiennego, niż ustawa przepisuje, zwyczaju organizacyjnego. Rada szk. okr. zastanawiając się nad kwestją zmniejszenia liczby posad prowizorycznych, wybrała drogę taką, któraby najpewniej i najprędzej doprowadziła do celu.

Ponieważ dotychczasowa organizacja szkół lwowskich nie uwzględnia posad nauczycieli stałych młodszych — przeto, chcąc uczynić zadość życzeniom nauczycieli t. j. ustabilizować wszystkich — musiałoby miasto podnieść fundusz szkolny o kwotę 180.000 koron. We Lwowie bowiem jest 141 sił prowizorycznych, które pobierają — biorąc okrągło — po 600 zł. rocznie. Gdyby wszystkie te siły ustabilizowano według normy dotychczasowej t. j. połowę z płacą 800 zł. + 80, drugą połowę z płacą 900 + 90 zł. natenczas kwota na to potrzebna wynosiłaby 46 300 zł. Na tej cyfrze nie kończy się jeszcze wydatek. Dodać jeszcze należy dodatki aktywalne, przyznane przez r. m., któreby wyniosły około 20 000 zł., czyli razem na taką organizację musiałoby miasto przeznaczyć około 90 000 zł. czyli 180 000 kor. Jest to kwota dorównująca 1/6 dotychczasowych wydatków na szkoły lwowskie, kwota tak pokaźna, że ani marzyć nie można, iżby na wydatek taki miasto się zgodziło.

Stanąć więc na tem stanowisku znaczyłoby rzecz całą zaprzepaścić. W teorji przedstawia się ona pięknie i sympatycznie, ale w praktyce zrobiłaby kompletne fiasko. Rada szkolna okręgowa jednak chciałaby na serjo zaradzić obecnemu anormalnemu stanowi, nie może przeto stawiać sprawy całej na stanowisku teorji, lecz musi wystąpić z takimi wnioskami, któreby rada miasta uwzględnić mogła. Ze względów więc praktycznych musi R. S. O. dotychczasowy system organizacyjny w szkołach lwowskich zmienić i oprzeć się o ustawę, która dozwala, iżby przy każdej szkole czteroklasowej była kreowaną jedna posada nauczyciela stałego młodszego. Ta zmiana organizacji dozwoli uczynić zadość żądaniom nauczycieli prowizorycznych, przyspieszy organizację nowych szkół pospolitych i wydziałowych, liczba posad stałych starszych znacznie się powiększy, a miasto stanie wobec propozycyj, które przy pewnem podwyższeniu budżetu szkolnego, mogą być bez wahania uwzględnione.

Na tej więc zasadzie opierając się, opracowali inspektorzy szkolni reorganizację dotychczasowych i organizację nowo powstać mających szkół, którą rada szk. okr. na posiedzeniu dnia 23 grudnia z. r. przyjęła. Według tej organizacji, będą wszystkie szkoły 8-klasowe zamienione na wydziałowe, wszystkie zaś 4-klasowe otrzymają 3 nauczycieli stałych starszych i jednego stałego młodszego, ponadto powstanie kilka szkół nowych o podwójnym etacie naucz. stałych. Ogółem przybędzie w szkołach męskich 15 posad młodszych nauczycieli; w szkołach żeńskich 12 posad starszych naucz. i 19 posad stałych młodszych.

Cały koszt tej reorganizacji starych i organizacji nowych szkół, wyniesie około 36 000 k., a więc kwotę, na którą miasto zdolne jest przystać. Organizacja ta obliczona jest na czas do 1904 roku.

Dziennikarz wygnany na Sybir.

Drut telegraficzny rozniósł przed paru dniami po świecie wiadomość, że dziennik *Rossja*, wychodzący w Petersburgu zawieszono, a jego redaktor naczelny p. Amfitieatrow, wywieziony został na Sybir. Dziennikarz ten popełnił rzekomo obrazę majestatu fejletonem p. t. „Obmanow". W osobach w tym fejletonie występujących, dopatrzyła się władza rosyjska, że „Obmanow", to właściwie „Romanow", że Aleksy Aleksjewicz, to zmarły car Aleksander III. Nikander Aleksjewicz zaś, to car Mikołaj II. Oto treść tego zbrodniczego fejletonu:

„Kiedy po uroczystościach pogrzebowych, Aleksy Aleksjewicz Obmanow ułożył się do ostatniego snu w grobie swoich ojców, była opinja w okolicy bardzo podzielona. Największa rezydencja gubernji znalazła się bez pana, a ważny powiat bez marszałka szlachty. Przy pogrzebie wylano łez wiele. „Jakiż to szlachetny dobrodziej umarł", było słychać wszędzie, jednocześnie jednak myślel wszyscy bez wyjątku: „Nareszcie można odetchnąć". Uczucie to jednak tłumił każdy głęboko w sobie; niktby się był nie odważył powiedzieć tego głośno, co bez ostrożności ledwie pomyśleć zdołano. Bo choć nie było człowieka, któryby kochał zmarłego, to cały świat wstydził się go nie kochać. „Co to za doskonały człowiek! Jaki gospodarz, jaki wzór ojca rodziny!" Jednem słowem, na pozór zjednoczyły się w tym zmarłym wszystkie te cnoty, które entuzjazm świata wydobywa na światło dzienne. Przy każdej łopacie ziemi, spadającej na trumnę, znać było na wszystkich obliczach szczególne wrażenie, które można było dwojako tłumaczyć. „Biedni my, na kim-że my się teraz oprzemy?" — tak mówiła jedna połowa, gdy druga wyrażała: „Nie wstanie więcej! Jaka ulga!".

To podwójne uczucie, nie było obcem nawet najbliższej rodzinie zmarłego. Nawet żona jego, która mu wszystko zawdzięczała (ożenił się był z Marusią Filipówną, byłą guwernantką dla jej nadzwyczajnej piękności), gdy grób zamknięto, i tę chwilę oblała przepisaną ilością skarg i łez, raz jeszcze się przeżegnała, raz jeszcze pochyliła się nad grobem i zagadkowym szeptem westchnęła: „Wszystko się skończyło. Teraz będzie inaczej".

* * *

„Syn Aleksego Aleksjewicza, obecnie właściciel „Wielkich Gołobotian", Nikander Aleksjewicz Obmanow, pieszczotliwie Nika Miluczka zwany, był więcej niż wszyscy wzruszony. Był to pospolity, młody człowiek, o przyjemnej powierzchowności, nieśmiały, o wdzięcznych, prostych ruchach, zarazem ufających i trwożliwych, smutnych oczach. Był on zawsze w najskrajniejszej zależności od ojca i nigdy mu niczego nie zaprzeczył. Kiedy opuścił gimnazjum, pragnął pójść na uniwersytet; ojciec jednak spojrzał nań swym twardym, zimnym wzrokiem i zapytał: „Po co? — abyś w powstaniach uczestniczył?" A Nikander Aleksjewicz odparł: „Jak ci się papo podoba".

A ponieważ ojcu podobało się posłać go do wojska, nosił tedy epolety bez szemrania, ale widocznie z niewielkiem zadowoleniem. Przy pułku wysilano się wprost na pochwały o nim; w towarzystwie zwano go Nika Miluczka i stawiano go jako wzór porządnego chłopca. Wszystko przepowiadało mu świetną karjerę. Ale gdy ojciec począł się starzeć i słabnąć, otrzymał Nika rozkaz wziąć uwolnienie i wracać na wieś. Nika odpowiedział: „Jak ci się papo podoba".

Tylko Marnia Filipówna odważyła się zrobić uwagę: „Ależ w 35 roku mógłby zostać generałem" — na co papa chłodno oświadczył: „Nika przedewszystkiem jest szlachcicem i jako taki ma on najwyższy obowiązek, gospodarować w swojej wsi. Szlachcic musi państwo swe wznieść do świetności; kiedy umrę, życzę sobie, aby Nika z godnością pielęgnował dalej uświęconą tradycję, którą mu zostawię."

* * *

I Nika mieszkał dalej w Wielkich Gołobotianach, zwanych także Obmanówką, nie opuszczając majątku. Nie wyuczył się zawodu gospodarczego. Wprawdzie wtajemniczył go ojciec we wszystkie teorje szlacheckich obowiązków pana, ale co prawda, był zazdrosny o swój autorytet i nie pozwolił synowi na najmniejszą inicjatywę. „To nie dla ciebie, jesteś jeszcze za młody, uważaj, a później, gdy sam zostaniesz, będziesz także mógł być panem" — mawiał. „Pięknie, papo, jak ci się podoba."

Przy wrodzonem próżniactwie, bez czynności jakiejkolwiek, bez rozrywki, byłby Nika Miluczka stał się opojem, lub pustelnikiem, gdyby go od tego nie była uchroniła jego doskonała natura i obawa przed gniewem ojca. Cokolwiek bowiem nieprzyjaciele Aleksego Aleksjewicza przeciw niemu mówili, musieli na jednym punkcie zamilknąć. „Nie mogę cierpieć nadużyć" — mruczał on bijąc w stół pięścią, a kiedy pomruk ten słyszano, pokojówki domu wrzucały w ogień listy miłośne, które posiadały. Jeżeli pan domu Obmanowych, znalazł gdzie tego rodzaju bilecik, dom spokojny cały przemieniał się w dolinę łez, a winna, po obrachunku musiała się z manatkami za bramę dworu natychmiast wynosić. „Wynoś się i idź gdzieindziej" wołał za nią pan domu. I wszystko drżało, a nikt ani mruknął.

Powściągliwość Aleksego Aleksjewicza była tem bardziej uwagi godna, że czystość nie należała w żadnym razie do cnót domu Obmanowych. Przeciwnie. Powiat opowiadał sobie jeszcze o czasach, w których dziad Aleksego Aleksjewicza, Nikander Bamfiłowicz, z głosem piorunującym, okrutnym wąsem, strasznemi oczyma i ściśniętą pięścią rezydował w Wielkich Gołobotianach, wygnany tam z Petersburga za uprowadzenie uczenicy z baletu. Wnukiem tego męża był Aleksy Aleksjewicz, którego żona, choć tak była zazdrosna, nie miała do tej zazdrości nigdy powodu, a jako wdowa mawiała: „Nigdy nie rzucił okiem na bonę lub pokojową. Obrazy nagich kształtów, które mu ojciec zostawił, kazał pochować." Taką była cnota Aleksego Aleksjewicza, którą pozostawił synowi i zalecił.

* * *

Nika był śmiercią ojca bardzo zmartwiony. Kochał go, choć się go jeszcze wczoraj bał. A stając przed grobowcem, widział z wyrzutem sumienia, że w tej uroczystej chwili, kiedy stary pan i jego generacja zeszli ze sceny, obudziły się jego własne uczucia. Jak Fritjof, bohater północy słuchał śpiewu ptaka białego i czarnego. Jeden głos śpiewał mu: „Biedny ojciec", drugi: „Teraz jesteś swoim własnym panem."

„Kto nam drogę wskaże?"

„Możesz sobie zaprenumerować *Russkija Wiedomosti*, a *Grażdanina* posłać do djabła."

„Co się stanie z Obmanówką?"

„Biedny sierota!"

„Jesteś teraz swoim własnym panem!"

Tak kłócili się demon i anioł o serce i rozum nowego pana Hołobotian, zwanych Obmanówką. A ponieważ obaj rywale starali się przerość jeden drugiego, fizjognomja Niki stała się karykaturą, która zdawała się z jednej strony płakać, z drugiej zaś śmiać. Ale ostatecznie: czy cofnie się anioł płaczu, a zostanie na placu demon śmiechu? Ach, trudno o tem wątpić!

Fejleton ten podpisany „*Old Gentleman.*" Jestto pseudonim nieszczęsnego pisarza, który śmiałość swą odpokutuje w sybirskich stepach. Biedny pan Amfitieatrow!...

Pierwszy strzał.

Z po za Litawy padł pierwszy strzał... Mianowicie półurzędowy organ *Pester Lloyda*, przyniósł artykuł o pewnym kroku rządu węgierskiego, który jest wprost przeciw przemysłowi austrjackiemu wymierzony. „W kołach tutejszych zastępców fabryk austrjackich — rozpoczyna *Pester Lloyd* tonem sentencjonalnym — panuje od kilku dni wielkie oburzenie i trwoga daleko idąca... Przyczyną tego jest fakt, że budapeszteński inspektor podatkowy uznał za właściwe, wezwać tutejszych właścicieli austrjackich składów komisowych (a jest ich tutaj kilkuset), iżby niezwłocznie przedłożyli mu fasje podatkowe z 3 lat ubiegłych i wykazali obrót, osiągnięty przez nich w Budapeszcie dla swych zakładów austrjackich. Obrót ten był do tej pory nieopodatkowany, w przyszłości jednak już tak dobrze mu się dziać nie będzie. Stąd oburzenie i trwoga! Jak to się stało, że ci panowie teraz dopiero zwrócili na siebie uwagę tak bardzo czujnej naszej władzy podatkowej, to jest historja sięgająca aż do roku 1870. Art. XVIII. ustawy z rzeczonego roku postanawia, że te austrjackie i węgierskie fabryki, które utrzymują dla tych produktów w celach ich sprzedaży składy na terytorjach drugiej połowy monarchji, są tamże do opłacania odnośnych podatków obowiązane. Na mocy tej obustronnie jednobrzmiącej ustawy, przyszło pomiędzy oboma ministerstwami finansów do ugody, która unormowała interpretację tejże i wypadki, w których może nastąpić uwolnienie od podatków. Odpowiednio też do tego, niektóre magazyny i składy i w Austrji i we Węgrzech, zażywały co do swego względnego obrotu ulg podatkowych i nikt nic nie miał przeciw temu". Aż dopiero przed kilku laty — ciągnie *Pester Lloyd* — stało się niespodzianie, że magistrat wiedeński przypisał składom tamtejszych filij młynów węgierskich podatek i to za 10 ubiegłych lat.

Sprzeciw tychże do trybunału administracyjnego, wisi w powietrzu do dziś nie załatwiony, mimo to jednak władze węgierskie uciekają się już teraz do represaljów. W jakim zaś to celu się dzieje, o tem ma dać wyjaśnienie następujący dalszy *passus* artykułu *Pester Lloyda*: „Z węgierskiego punktu widzenia, sprawa ponadto tak się przedstawia, że niechęć uciskanego (?!) i piętnowanego (?!) ogółu węgierskiego, poczyna stawać się silniejszą, aniżeli cierpliwość naszego rządu. Żaden też minister nie zdoła na dłuższą metę być za to odpowiedzialnym, że interesy nasze w Austrji bywają z urzędu i systematycznie nadwerężane. Rząd węgierski musi też wreszcie powiedzieć sobie, że jak na Węgrzech niechęć ogólna zacznie dyktować ustawy, to one z pewnością wyjdą do pewnego stopnia poza granice dyplomatyczne! Należy raz stwierdzić, że już stoimy na tym punkcie, gdzie cierpliwość najbardziej nawet umiarkowanych i na stosunkach

---

(16)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Kurzański śmiać się zaczął.

— A poprosisz mnie waćpanna na wesele?

— Poproszę.

— A na chrzciny?

— Et!...

Sponsowiała, jak róża, kiedy ją pocałunek słońca dotknie i przybiegła do ciotki, stając przy niej.

— Już coś Kurzańsio palnąć musiał — rzekł hetman. — Chodź tu do nas stary, a młodych ostaw, niech się zapozuają bliżej.

Plichta, rad z tych słów hetmana, podniósł się, ale Jasinowski za oba łokcie go ułapił i nazad posadził.

— Siedź waćpan, siedź! Dawnom już nie słyszał o różnych sprawach rycerskich, a waćpan z Moskwy, z Inflanciech wracasz, siła rzeczy wiedzieć musisz. Praw, a posłuchamy wszyscy!

— Dajże waść pokój z onemi opowieściami — rzekł hetman. — Przybyliśmy do Jagodyniec na chwilę, pożegnać się i do obozu wracać, a jutro w pochód!

— A gdzie wasza miłość zatrzymała się obozem?

— Pod Białym-Kamieniem.

— Tak blisko nas! — zawołała Halszka. — Cioteczko, cioteczko! pojedźmy jutro obozowi się przyjrzeć.

— Co to, to nic! — rzekł szybko Jasinowski.

— A to czemu?... — odezwał się hetman.

— Dziewka młoda... żołdactwa kupa...

— Nie bój się waść! nie tatarska to horda, ale kawalerowie grzeczni. Zresztą poproszę imćpana Plichtę, by na spotkanie wasze wyjechał i w mojem imieniu honory wam czynił...

— Zgadzasz się waćpanna? — szepnął Kurzański do Halszki, zmrużając oko.

— Waść się uwziąłeś dziś na mnie! — odszepnęła.

— A nie widzieliście, panno Halszko, nigdy obozu w pochodzie? — rzekł Plichta, podnosząc się.

— Siedź waćpan, siedź!... — zawołał Jasinowski, za łokieć znów go biorąc. — Halszka! — zwrócił się do dziewczyny — a postawże nam gąsiorek, czy chcesz, byśmy o suchej gębie siedzieli?

Halszka okręciła się i wybiegła, a Kurzański, który przy Plichcie siadł, szepnął mu na ucho:

— Uważasz waćpan!...

— Uważam, że mi słówka do dziewki przemówić nie daje, ale się zawiedzie.

— Cóżeście tak o Żółkwi zapomnieli? — zaczął hetman. — Teraz radzę zawitać do nas i to na dłużej. Jakkolwiek o Tatarach nie słychać jeszcze, ale czambulik jaki zabłądzić może, a waść, panie Jasinowski, to nie Jaszczołd, a i panna Suproniczówna Magdą nie jest, by z rusznicy palnęła.

— A jabym palnęła — odezwała się od drzwi Halszka, niosąc puharki i wino w gąsiorze.

Plichta się zerwał i podbiegł do Halszki.

— Siedź waść! — zawołał Jasinowski...

Ale już było zapóźno. Pan rotmistrz porwał za tacę, Halszka zaczęła się certować. Niby nie oddawała, a on niby brał. Jasinowski siedział jak na rozżarzonych węglach, a Kurzański mrugał okiem i widząc mającego chęć powstać pana Symforjana, dłonie swoje na kolana mu położył i o Tatarach gadał. Plichta do siedzących plecyma się obrócił i patrząc na Halszkę szepnął:

— Dlaczego waćpanna niebo okradłaś i oczy sobie błękitem pofarbowałaś? jakie waćpanna róże całujesz, że takie usta masz!... Boga mi! że dam się Turkowi ubić, jeżeli słówka życzliwego od waćpanny na pożegnanie nie usłyszę..

— Puszczaj waćpan, bo gąsiorek upuszczę — szepnęła Halszka w płomieniach stojąc.

— Nie żal wam mnie będzie?

— Żal!...

— Rety! dlaczego tu osób tyle, u nógbym leżał waćpanny.

Wziął puhary i gąsior i na stole przed hetmanem postawił.

— Żebyś zczezł!... — mruczał Jasinowski, zapraszając uprzejmie Plichtę, by usiadł.

Zasiedli stół, Halszka stanęła za krzesłem ciotki i pochyliła się nieco nad jej ramieniem. Śliczny owal twarzyczki dziewczęcej rysował się delikatnemi liniami na ciemnem tle ścian, powieki podnosiły się, to opuszczały, falowały rumieńce, a serce nigdy jeszcze tak szybko nie drżało. Ale jej dziwnie słodko było z tem przyspieszonem biciem serca, coś ono tajemniczego mówiło, coś szeptało i budziło jakieś uczucie nieznane, jakieś pożądania nieświadome jeszcze, które w szmerach krwi płyną i mówić się zdają:

„Daj nam życie, daj nam życie!"

Halszka wpatrzyła się w Plichtę i stała tak nieruchoma, wsparta rękami o poręcz krzesła ciotki. Plichta czuł, że dziewczyna zostaje pod czarem jego spojrzeń. Wzrok jego iskrzył się, na pięknych ustach drgał uśmiech, a serce stukało, jak młot silnie, rytmem równym i mówiło:

„To-ta! to-ta, za którą życie dasz, za którą oddasz świat!..."

Jasinowski, słuchający opowiadań hetmana o przedsięwziętej wyprawie na Turka, dostrzegł ono zapatrzenie się Halszki i ruchem głowy znaki jej dawać zaczął, ale widząc, że Halszka nic nie widzi, machnął w stronę jej ręką, jakby precz pędził, a Kurzański na to:

— Czy waćpan muchy łowisz?...

Pan Symforjan zmięszał się, lecz i Halszka opamiętała się. Cofnęła się szybko i usiadła na ławie za plecami ciotki.

A hetman mówił:

— Tak tedy, nie zwlekajcie waszmość państwo i do Żółkwi zjeżdżajcie. A chrześcjański to będzie uczynek względem Reginki mojej, która częściej samotniejsza od niejednej zakonnicy bywa. Lata całe na koniu przepędziłem, a w polu; nie mówiąc o wojnach szwedzkich i moskiewskich, samych wypraw przeciw Tatarom liczę obozów trzydzieści. A czasby już skołatanej głowie spoczynek dać i do innej się przygotować podróży.

— Nie waszej miłości w tem głowa — wtrącił Kurzański. — Jak Pan Bóg powie: pódź! to pódziesz, a teraz gąsiorek wypróżnić trzeba, bo nie lubię pić, a nie wiedzieć, czy dno wypolerowane jest dobrze!

— Waćpan zupełnie tak mówisz, jak Supronicz, brat mój nieboszczyk — rzekła panna Małgorzata — on zawsze denko wypolerowane chciał widzieć.

— Szkoda, że umarł, a dałbym mu gębę — Kurzański na to.

Stuknęli w puharki, a Jasinowski zdrowie hetmana wzniósł.

— Gdzie Halszka? — spytał hetman.

— Jestem, wujku — odezwał się głos dziewczęcy z za pleców panny Suproniczówny.

— A cóż tak, jak trusia zaszyłaś się?... — na to Żółkiewski. — Zła gospodyni z waćpanny, zachęty nie ma; rotmistrz ledwie kielicha dotknął, a waćpanna z za pleców ciotki figle pewnie do Kurzańsia wyprawiasz.

— Mrugamy k'sobie: ja prawem, ona lewem oczkiem — odparł Kurzański.

— Panie Plichta! — zwrócił się hetman do rotmistrza. — Niezgorsze wino i u Koreckiego nie lepsze!

— Zachęty nie ma — odpowiedział Plichta.

— Pij waćpan! — odezwała się Halszka, jasną ukazując główkę.

Plichta wypił tchem jednym.

— Pójdź tu, Halszko! — rzekł hetman.

Halszka wyszła z ukrycia i zbliżyła się do Żółkiewskiego. Czerwone płomienie gorejącego ogniska oblały jej postać i zdawały się ją całą przesiąkać. Stała uśmiechnięta, z koralem ust na pół rozchylonych, w których dwa rzędy ząbków, jak dwa sznureczki pereł świeciły.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

z Austrją bezpośrednio interesowanych kól naszych już jest u s c h y ł k u. Widać to z wielu objawów, a choćby i z powyżej przytoczonego. Wszystkie też czynniki polityki austrjackiej i węgierskiej mogą stąd czerpać wskazówki, w jaki sposób rząd austrjacki i jego organa przygotowują o p i n j ę i g r u u t do zawarcia traktatu celno-handlowego z Węgrami, do wspólnej autonomicznej taryfy celnej"...

Zważywszy teraz, że owo przypisanie podatku przez magistrat wiedeński zdarzyło się kilka już lat temu, a decyzja w tej mierze w Trybunale admin. z a l e g a dotychczas, a mimo to rząd węgierski, tuż przed rozpoczęciem rokowań nad autonomiczną taryfą celną, rozpoczyna tego rodzaju represalja przeciw przemysłowi Austrji — musi się dojść do wniosku, że wroga dla Austrji tendencja panuje dziś w Budapeszcie i że stamtąd padł obecnie pierwszy strzał... I choćby to był jeno strzał ślepy, na postrach wypalony, to zawsze i z tej strony Litawy powinneby sfery rządowe — jak to się to u nas mówi — opatrzeć i podsypać panewkę flinty, aby stać z nią w pogotowiu.

Mały fejleton.

Dla miłości męża.

W jednem z mniejszych miasteczek kraju tutejszego żyła młoda i dobrana para małżeńska. Chociaż mąż, jako pomocnik buchaltera w instytucji rządowej, miał szczupłe dochody, lecz i on i żona wielkich wymagań nie mieli. Miłość i szacunek wzajemny zastępowały im wszelkie skarby. Dymitr S. — takie było imię męża — zakochał się w 17 letniej Marji, gdy ta po skończeniu instytutu przybyła do rodziców, prędko wzajemność jej posiadł i bez długich przygotowań młodzi ludzie pobrali się. Życie ich ciche, skromne i zgodne, wzbudzało podziw i zazdrość sąsiadek. Stawiano ich za przykład, chwalono, kochano.

Tak przeszło lat kilka. Lecz tu, na ziemi, nie ma szczęścia wiecznego, „robak się łęgnie i w bujnym kwiecie." Po pewnym czasie Dymitr w te mniej więcej słowa przemówił do Marji: „Żyjemy bez celu... Po co oszczędzam i skromnie dom prowadzę, po co odmawiam sobie przyjemności? Gdybym miał dzieci, wiedziałbym przynajmniej, dla kogo pracuję, mógłbym powiedzieć sobie: „nie cały umrę." Lecz jak teraz — gra nie warta świeczki. Od dzisiaj innym ujrzysz mnie człowiekiem."

Powiedział i dotrzymał; spokojny Dymitr obudził w sobie szeroką naturę. Pełno go było na hulankach i piknikach, na zebraniach karcianych i w knajpach. Dotąd trzeźwy, pić zaczął i nieraz biedna, zaniedbana Marja otwierała późną nocą drzwi domu pijanemu mężowi. Jej też nie trudno było znaleść pocieszyciela i... przyjacielem domu został prowizor z pobliskiej apteki. Budżet domowy wykazał wkrótce deficyt, a buchalter, obowiązany z urzędu, by dochód z rozchodem był w zgodzie, ognisko swe rujnował zupełnie...

Naraz Dymitr zmienił się do nie poznania. Porzucił zabawy i hulanki, pozbył się nałogu i stał się domatorem, jak dawniej. Gdy koledzy pytali go o przyczynę tej zmiany, uśmiechał się tajemniczo i mówił: „będę miał żyć i pracować dla kogo". W kilka miesięcy później żona pojechała do Warszawy, dokąd uszczęśliwiony mąż podążył wkrótce za nią, otrzymawszy telegram, że został ojcem. Dziecko, a była to dziewczynka, przyszło na świat wątłe; ochrzczone, zapisane do ksiąg stanu cywilnego i do listy służby Dymitra, żyło trzy tygodnie zaledwie.

Rozpacz rodziców, a w szczególności ojca, opisać się nie da. Płakał długo, aż wreszcie lekarstwo w wódce znalazł. I taż sama historja powtórzyła się znowu, dopóki nie zaświeciła Dymitrowi nadzieja, że w domu jego rozlegnie się jeszcze tyle pożądany szczebiot dziecięcy.

Długie oczekiwanie nagrodzone zostało. Tym razem Marja obdarzyła go dwoma naraz chłopakami, którzy przyszli na świat nie w Warszawie, lecz w domu rodziców. Chłopcy byli mocni i zdrowi; nie było więc o nich obawy. Wszystkich przyjaciół i znajomych zaproszono na chrzciny; rodzicami chrzestnymi zostali zwierzchnicy Dymitra.

W ten sposób spełniły się życzenia wszystkich. Mąż siedział w domu, dzieci pieścił i pieniądze zbierał, żona odbierała dowody ogólnego poważania i zbierała cenne upominki dla malców od — prowizora z pobliskiej apteki.

I znów upłynął rok cały.

* * *

Pewnego wieczora listopadowego do drzwi sędziego śledczego zakołatała młoda kobieta.

Stanąwszy przed sędzią, Marja S. — ona to była — oświadczyła, że popełniła przestępstwo, a nie mogąc znieść dłużej skutków swej winy, przybyła, by oddać się w ręce sprawiedliwości.

„Oszukałam męża, oszukałam urzędnika stanu cywilnego, oszukałam świat cały, bo nie jestem matką dzieci, które chowają się u nas, nie byłam matką dziewczynki, która zmarła kilka lat temu.

Ażeby uratować męża od nieszczęsnego nałogu, próbowałam wszystkich środków napróżno. Ocalić mogło go tylko — niemowlę, którego pragnął całą duszą. Wobec tego za poradą służącej, Aleksandry, zaczęłam symulować macierzyństwo i za pierwszym razem, pojechawszy do Warszawy, postarałam się o dziecko z przytułku. Gdy to zmarło, trzeba było w warunkach trudniejszych przedsięwziąć drugą próbę. Ile męki fizycznej i moralnej przecierpiałam, o tem trudno mieć wyobrażenie. W owym czasie właśnie siostra tejże Aleksandry, pokojówki mojej, niejaka Marjanna, powiła bliźnięta. I ona, wraz z nieodzowną w pewnych chwilach pomocnicą, wciągnięta została do spisku, tak misternie ułożonego, że mąż mój nie domyślał się niczego. Słowem biedny Dymitr został samozwańczym ojcem obojga samozwańczych dzieci. I kto wie, czy wyjawiłabym prawdę i dzisiaj, gdyby nie te kobiety, które zatruwały mi każdą chwilę spokoju.

Służącą swą i siostrę jej wynagrodziłam hojnie, nie szczędziłam żadnych ofiar, lecz im, nienasyconym, wszystkiego było za mało. Głym jakiemukolwiek kaprysowi uledz nie chciała, robiły mi sceny, groziły wyjawieniem prawdy mężowi, słowem dom stał mi się piekłem.

Dłużej tak cierpieć nie mogę. Niech się dzieje, co chce. Nie będzie mi gorzej, jak było."

Śledztwo wykazało, że opowieść Marji jest najzupełniej zgodna z prawdą. Oddano pod sąd ją, służącą Aleksandrę, siostrę tej ostatniej i ową pomocnicę. Przestępstwo wszystkich tych kobiet zakwalifikowano jako fałsz aktów urzędowych, gdyż spisanie fałszywych metryk odpowiada przestępstwu, przewidywanemu przez art. 294 kod. kar.

Bezdzietną matkę sąd okręgowy w Łomży skazał, jak donosi *Kurjer Warsz.*, z którego opowiadanie powyższe czerpiemy, na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i osadzenie w wieży przez miesięcy dziewięć, pozostałe zaś kobiety na 8 miesięcy tejże kary.

Skazane założyły apelację, dotąd nierozstrzygniętą.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota — 4° R. Pogoda

Telefon na balu. Dowcipny ten i oryginalny pomysł, wprowadza po raz pierwszy w życie komitet balu maskowego, który — jak wiadomo — odbędzie się w najbliższą niedzielę we wszystkich salach kasyna miejskiego. Drut telefoniczny, przeprowadzony umyślnie w tym celu między poszczególnemi ubikacjami kasyna, będzie oddawał publiczności usługi przez całą noc, ułatwiając wzajemne porozumienie się wśród gwarnego i rozbawionego tłumu, przyczem dla dowcipnych masek otworzy się niemałe pole do zawiązywania karnawałowej intrygi, która stanowi główne tło balu maskowego

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna miaste Skolego nadała obywatelstwo honorowe namiestnikowi hr. Pinińskiemu i byłemu marszałkowi krajowemu hr. Stanisławowi Badeniemu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 9 lutego:

P r z e m y ś l. Prof uniw. dr. J. Siemiradzki: „W stepach Ameryki południowej".

Kolej Tarnów-Szczucin. W Tarnowie bawi mięszana komisja dla rewizji trasy projektu nowej koleji z Tarnowa przez Dąbrowę do Szczucina. Konsorcjum budowy stanowią pp.: Andrzej ks. Lubomirski, Zdzisław hr. Tarnowski, Jan br. Konopka, oraz Piotr Treter, prezes rady powiatowej w Dąbrowie W skł d komisji, której przewodniczy starosta dr. Ustyanowski, wchodzą przedstawiciele rządowego budownictwa, delegaci ministerstwa kolejowego, ministerstwa wojny, krakowskiej dyrekcji kolejowej, wydziału krajowego, koncesjonarjuszów, oraz krak. izby handlowej Rewizja trasy będzie dziś ukończoną, poczem wyniki jej przedłożone zostaną ministerstwu koleji do zatwierdzenia. Po uzyskaniu go, przystąpi konsorcjum do sfinansowania, a następnie do budowy, co najwcześniej w ciągu r. 1905 nastąpić będzie mogło, oczywiście, jeśli rada państwa uchwali przyrzeczoną już subwencję państwową.

Towarzystwo politechniczne odbyło wczoraj wieczorem walne zgromadzenie. Z przedłożonego członkom sprawozdania z czynności wydziału w roku ubiegłym dowiadujemy się, iż Towarzystwo liczyło 662 członków. Bilans majątkowy wykazuje, iż Towarzystwo posiada łącznie z inwentarzem 37.723 kor. 31 hal. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum, poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany p. Jan Franke, kraj inspektor szkół. Zastępcami pp. Leon Syroczyński, prof. szkoły politech. i Roman Ingarden, radca budown. Do wydziału, oprócz 7 dawnych członków, wybrani na dwa lata pp.: Stanisław Aleksandrowicz, kierownik wodoc. miejskich; Henryk Czaplicki, starszy inżynier wydz. kraj; Tad. Fiedler, prof. szkoły politechn.; Edm. Grzębski, prof. szkoły realnej; Roman Krzyżanowski, inżynier kolei państw.; Marjan Kuczyński, insp. kolei państwowej; Konrad Łoziński, inż.; Józef Tomicki, dyr. miej. kolei elektr. Na rok jeden zaś wybrany p. Stanisław Szczepanowski, star. inż. wydz. kraj.

Dalej wybrano 5 członków komisji lustracyjnej, 18 członków sądu polubownego i 15 członków sądu honorowego.

Zniżenie stopy procentowej. Bank krajowy z dniem dzisiejszym z n i ż y ł stopę procentową od zastawów o $^1/_2$ % rocznie w ten sposób, że przy otwartych kredytach odtąd liczyć będzie 5 %, dopóki rachunek jest w „debicie", a 3 %, skoro przechodzi w „credit", od zastawów zaś terminowych liczyć będzie Bank odtąd $5^1/_2$ %.

Z koleji. Dnia 4 stycznia rb. otworzono w klm. 73 9 szlaku Hatna-Waleputna, bukowińskich koleji lokalnych, pomiędzy przystankiem Kimpolung miasto, a stacją Pożoritta leżącym, przystanek Sadowa, dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla nadawania i wydawania posyłek towarowych w ładugach całowozowych.

Wydawanie kart jazdy z tego przystanku, jakoteż przyjmowanie i wydawanie pakunków, odbywać się będzie w pociągach przez konduktorów, a zarachowanie posyłek towarowych będzie przeprowadzać stacja Pożoritta

Czasy przyjazdu i odjazdu pociągów na wspomnianym przystanku, podane są w ogłoszeniach.

Drugi odczyt w cyklu „Wiedza i Życie", urządzonego przez Związek naukowo literacki, odbędzie się w piątek dnia 7 b. m. w sali ratuszowej, o godzinie 5 po południu. Mówić będzie prof. dr. Bronisław Radziszewski „O rozwoju chemji". Wobec wielkiego znaczenia tej gałęzi nauki, odczyt ten znakomitego naszego uczonego, budzi powszechne zainteresowanie.

Ogólne zgromadzenie towarzystwa wzajemnej pomocy dzierżawców ziemskich, odbędzie się we Lwowie, ul. Słowackiego l. 8, dnia 15 b. m., o godzinie 10 przed południem. Pożądanem jest, by dzierżawcy, którzy jeszcze do towarzystwa nie przystąpili, zechcieli także przybyć i do towarzystwa przystąpić, by tak niezbędne dla siebie ze względów moralnych i materjalnych towarzystwo wzmocnić, które istnieje od roku 1899 tylko dzięki wytrwałej pracy kilku jednostek.

Z kasyna urzędniczego. Na wieczorek wełniany, dnia 8 lutego i podwieczorek z tańcami, we wtorek, dnia 11 lutego (początek o godzinie 7 wieczorem) lista otwarta od piątku godzina 9 wieczorem. — Zgłoszenia w dniu wieczorków o tyle tylko będą mogły być uwzględnione, o ile w sali miejsca wystarczy.

W „Gwieździe" w sobotę na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót odbędzie się wieczorek maskowy w lokalnościach Stowarzyszenia, na który rozesłano już zaproszenia w tej nadziei, że przychylna „Gwieździe" publiczność licznym swym udziałem okaże swoją sympatję dla tego Stowarzyszenia, a tem wesprze fundusz tak bardzo obciążony wydatkami. Tegoroczne zabawy w „Gwieździe" miały znaczne powodzenie i wyrobiły sobie przychylne uznanie wśród żądnych zabawy.

Nie wątpimy przeto, że i ten ostatni wieczorek, mający tak piękny cel na względzie, dozna także jak najprzychylniejszego poparcia.

Zabawa straży skarbowej. Straż skarbowa samborskiego okręgu skarbowego urządza w Samborze w niedzielę dnia 9 b. m., w sali hotelu p Bukietyńskiego, wieczorek z tańcami.

Ofiara zawiedzionej miłości. Przed trzema tygodniami donieśliśmy o rewolwerowym zamachu morderczym, który wykonał malarz pokojowy Czepil, na osobie 18-letniej swej narzeczonej, Bronisławie Góreckiej. Z czterech strzałów, dwa były prawie śmiertelne. Ciężko ranną dziewczynę odwieziono do szpitala powszechnego i amputowano jej nogę Niestety, nie zdołano uratować młodego życia; po trzytygodniowych ciężkich męczarniach, nieszczęśliwa Górecka uległa zakażeniu krwi i wyzionęła ducha na szpitalnem łóżku. Morderca stanie w najbliższej już kadencji przed trybunałem sędziów przysięgłych, oskarżony o dokonane z rozmysłem morderstwo.

Nowa secesja Rusinów. Z Rohatyna donoszą do *Przedświtu*: Rada powiatowa w Rohatynie składa się w bieżącej kadencji, która się kończy w tym właśnie roku, z 13 Polaków i jednego żyda, wybranych z kurji większej posiadłości i miast, oraz z 12 Rusinów, wybranych z kurji wiejskiej. Wydział powiatowy przedłożył przed kilku dniami radzie wniosek, aby podwyższono pobory inżyniera powiatowego o 240 kor., a lustratora o 200 kor., z tym jednakże warunkiem, że w ciągu każdego roku przeprowadzą lustrację w 100 gminach. Podwyższeniu poborów inżyniera Rusini się sprzeciwili, grożąc w razie uchwalenia secesją. Polacy nie przykładali do tego wniosku wielkiej wagi, kilku głosowało z Rusinami i wskutek tego wniosek upadł. Natomiast żądali Polacy stanowczo podwyższenia poborów lustratora, aby pobudzić go do tem energiczniejszej pracy. Rusini nie chcąc — jak mówili — obciążać ludności, sprzeciwili się temu, a gdy mimo to wniosek uchwalono, Rusini manifestacyjnie opuścili salę obrad i zdekompletowali posiedzenie.

Fatalny wypadek. W Wiedniu zdarzył się wczoraj przy jednej z głównych ulic fatalny wypadek. Oto fiakier, wiozący księcia Beauforta, członka austrjackiej izby panów, najechał na tramwaj elektryczny. Powóz fiakierski zgruchotany do szczętu, książę Beaufort jest lekko raniony, księżna odniosła ciężkie rany, woźnica i lokaj lekkie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 4 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Riva + 4·2 deszcz. Tryjest + 5·7 pochmurno. Abazja + 5·6 pochmurno. Palermo + 10·0 pochmurno. Neapol + 8 8 pochmurno. Nizza + 1·5 pochmurno. Stockholm — 5·7 pochmurno. Petersburg 18·2 pochmurno. Warszawa — 2 0 pogoda. Konstantynopol + 3·4 pochmurno. P r z e g l ą d o g ó l n y: Ciśnienie powietrza na zachodzie i południowym zachodzie nieco się zwiększyło, zresztą opadło, mianowicie na wschodzie. Maksimum rozszerza się przez Europę północno zachodnią; minimum leży przez Rosję północną, przez Węgry i morze Liguryjskie. W Austro-Węgrzech panuje ogólnie pogoda pochmurna z szeroko rozgałęzionymi opadami, po najwięk zej części śniegowymi. Temperatura blisko zera.

Z kraju.

Przemyśl. (*Asesor miasta*). Pierwszym asesorem miasta wybrano na ostatniem posiedzeniu dra Leonarda Tarnawskiego, posła sejmowego.

(*Podróż biskupa*). Ks. biskup Pelczar wyjechał do Rzymu, gdzie zabawi prawie do końca marca. W rządach djecezją zastępować go będzie wikary generalny, ks. biskup sufragan Fischer.

(*Wściekłe psy*). W ostatnich czasach zdarzyło się tu kilkanaście wypadków wścieklizny u psów i pokąsania. Mały pies pokojowy listonosza Kołodzieja, zamieszkałego przy ulicy Kaciubki, pokąsał tegoż siostrzenicę, kilkunastoletnią dziewczynkę. Weterynarz miejski skonstatował u psa wściekliznę. Pokąsaną odwieziono do zakładu dra Bujwida w Krakowie. Wobec tych wypadków magistrat wydał daleko idące obostrzenia dla psiego rodu i ich właścicieli.

(*Aresztowanie nauczyciela*). Nauczyciel ludowy D., na którego wójt gminy Ostrów pod Przemyślem zrobił doniesienie do prokuratorji, jakoby dopuścił się w szkole po nauce czynu niemoralnego na uczenicy Rozalji D., został po przeprowadzonem śledztwie wstępnem z polecenia prokuratorji w nocy na 3 b. m. przez żandarmerję przyaresztowany i odstawiony do aresztów śledczych przemyskiego sądu obwodowego.

(*Podrożenie chleba*). Chleb podrożał w Przemyślu o 4 halerze na kilogramie. Burmistrz miasta, dr. Doliński, zawezwał piekarzy do magistratu na wtorek, jaki jest jednak wynik owej konferencji, dotychczas niewiadomo.

(*Nieudały interes*). W braku innych dobrych interesów przemyślny Nuchim Besen rozpoczął prowadzić handel ludźmi. Pooglaszał po wsiach, iż tanim kosztem, bo aż za 10 kor., które jemu wręczyć należy, przewiezie ich aż do Ameryki. Otóż przed paru dniami znalazło się około 100 rodzin, z Besenem na czele, gotowych do odjazdu do Ameryki. Po przeprowadzonej indagacji na kolei przez inspekcjonującego komisarza policji, przekonał się tenże, iż Besen wyłudzał od nich pieniądze tylko pod tym tytułem, nie oznaczał jednak miejsca odjazdu. Wskutek tego Besena przytrzymano, a zbałamuconym rodzinom kazano odjechać do domu.

(*Przeprawa złodzieja*). W niedzielę po południu jakiś nieznany sprawca skradł w menażerji Kluckiego parę butów. Ścigany jednak przez policjanta wskoczył do rzeki Sanu, by się przeprawić na drugi brzeg; gdy i tam czekała na niego straż, nie stracił otuchy, tylko razem z butami popłynął biegiem Sanu aż na przedmieście Wilcze, gdzie całkiem spokojnie wylądował i umknął.

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W niedzielę dnia 9 lutego popołudniu „Karmaniol", operetka w 2 aktach Moniuszki z udziałem chóru akademickiego

Wieczorem „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach Krumłowskiego Nowe kuplety okolicznościowe.

* **W „Skale"** ostatni wieczorek karnawałowy odbędzie się w sobotę dnia 8 lutego b. r. We wtorek zakończenie karnawału, a powitanie śledzia. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia otrzymać można w Stow. ul. Mickiewicza l. 28.

* **Podziękowanie.** Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia wieczorku na dochód Towarzystwa „Bratniej pomocy akademickiej", składamy serdeczne podziękowanie.

Stanisław Niemiec,
za komitet młodzieży akadem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

N a J a s n ą G ó r ę, złożyli pp.: Marja Wiercińska z Kurowiec 3 kor., K. M. ze Lwowa, dziękując Najś. Matce Boskiej Częstochowssiej za wysłuchanie prośby 2 kor., W. O. ze Lwowa 3 kor.

N a p r z y t u l i s k o B r a t a A l b e r t a, złożyli leśnicy z Bolechowa, zamiast wieńca na trumnę swojego zawodowego kolegi 15 kor.

N a g i m n a z j u m p o l s k i e w C i e s z y n i e złożyli pp.: O. i B z Niska 4 kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Kółko wesołych z Wojniłowa 5 23. Z Gwoźnicy dolnej powiatu Strzyżowskiego otrzymujemy datki przez p Juljana Witkowskiego zebrane, a mianowicie: Juljan Witkowski 4, Wład. Strzałkowski 3, Hen. Witkowski 3, Emilja Strzałkowska 2, Julja Witkowska 2, Lucyna Witkowska 2·60, Karolina Pleśniak —·40, Karolina Witkowska 2, Kat. Witkowska —·60, I. Korzeń —·30, W. Lubas ·60, I. Magiera —·20, A. Ziobro —·20, Kasper Opiela 1, Wikt. Opielowa 1, Mik Gbur 1, Z. Frencell —·30, A. Wróblewski 2, ks. Mączyński 2, W. Stachura —·60, Solarski —·40, W. Stanisławczyk 1, K. Kurek —·50, Soboń w Konieczki —·20, M. Lubas —·20, X. —·20, I. Kędelski —·20, L. Weinstein —·25, Jan Sółkowicz —·30, I. Bator —·30, M. Stawarz —·20, Ant. Stawarz 1, Ant. Bator 1, Członkowie kółka rolniczego w Warzycach pow. Jasielskiego 3 34. Razem 43 koron 12 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 54 *Dziennika Polskiego* 14.925 koron 80 hal. —; czynią stan ogólny składek w sumie 14 968 koron 92 hal..

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w e c z w a r t e k po raz pierwszy „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. Główne partje wykonają: panie Ruszkowska, Kasprowiczowa, pp. Guszalewicz, Szymański, Jeromin, Drzewiecki. — Nowa wystawa.

Jutro w p i ą t e k po raz pierwszy „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo Kobylina, przekład I. N. Popławskiego, z udziałem pań: Gostyńskiej, Nałęczówny; pp.: Kamińskiego, Romana, Popławskiego, Antoniewskiego, Feldmana, Kliszewskiego, Stanisławskiego, Kuncewicza, Kwiatkiewicza, Wysockiego, Kosińskiego i innych.

W s o b o t ę „Latający Holender", romantyczna opera

„Głos rolniczy", nr. 2, pismo ilustrowane, poświęcone gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł dnia 31 stycznia rb.

„Latający Holender"

(*opera romantyczna Ryszarda Wagnera*).

Znakomite to w swoim rodzaju dzieło muzyczne nieśmiertelnego kompozytora — dzisiaj po raz pierwszy wystawione będzie na scenie lwowskiej.

Stworzenie „Holendra" przypada na czas, w którym położenie materjalne Wagnera było godne pożałowania, to jest na czas pobytu jego w Paryżu (około r. 1840), gdzie zapoznany jeszcze podówczas muzyk-poeta, układaniem tańców zarabiać musiał na nędzne utrzymanie życia.

Do napisania „Holendra" natchnęło Wagnera wrażenie, odniesione z przeczytania małego poematu Heinego, opisującego przygody „Holendra", tego nieszczęśliwego tułacza-żeglarza — postaci mitycznej, legendowej, żyjącej w podaniach ludowych.

Niemało wpłynęły na stworzenie „Holendra" także niebezpieczne przygody, których doznał Wagner na okręcie podczas kilkotygodniowej podróży morskiej z Rygi do Londynu. Podczas podróży wzdłuż wybrzeża norweskiego, statek, na którym płynął Wagner, cudem tylko wyszedł zwycięsko z pośród rozszalałych burzą olbrzymich fal morskich.

Po raz pierwszy wystawiono „Holendra" w r. 1843 w Dreźnie opera ta jednak, pomimo entuzjastycznego przyjęcia — już po kilkakrotnem przedstawieniu spadła z repertoaru — a powodem tego były intrygi licznych ówczesnych reprezentantów muzyki w Niemczech, którzy byli zdeklarowanymi przeciwnikami Wagnera i obranego przez niego nowego kierunku w muzyce.

Dopiero w kilkanaście lat później, gdy sława Wagnera stała się już światową, zyskała i opera „Holender" uznanie w najszerszych kołach świata muzycznego.

Obecnie operę tę słusznie wskazują znawcy jako po „Lohengrinie" i „Tannhäuserze" najlepsze dzieło Wagnera i obecnie „Holender" cieszy się olbrzymią popularnością i wystawiany bywa na pierwszorzędnych scenach europejskich, a zwłaszcza w Berlinie, Dreźnie i Frankfurcie. Nie chcąc w jakimkolwiek kierunku wpływać na sąd czytelników, rezerwuję sobie ściślejszy rozbiór dzieła pod względem muzycznym na później — po przedstawieniu — a ograniczę się tylko na stwierdzeniu, że „Holender" odznacza się potężnym, szerokim, epicznym stylem muzycznym, zastosowanym niezwykle udatnie do poezji legendowej, stanowiącej treść libreta.

Wprawdzie i pod względem wokalnym przedstawia „Holender" bardzo znaczne trudności dla solistów, cała jednak waga dramatu mieści się w orkiestrze. Nawet scharakteryzowanie postaci głównych bohaterów odbywa się przeważnie za pośrednictwem pojedynczych motywów w orkiestrze.

Całokształt muzyczny opery niemal że przeraża swoją potęgą, a oryginalność i mnogość pomysłów, rozwijanych za pomocą niezrównanych kombinacyj harmonijnych, wprowadza w zdumienie nawet najbardziej rutynowanych i fachowych muzyków.

Na szczególniejszą uwagę zasługują: uwertura (napisana później), „arja" odśpiewana przez „Holendra" w akcie pierwszym, pieśń „Senty" (ballada) w akcie drugim i w tymże akcie duet „Holendra" i „Senty," dalej chór marynarzy i „cavatina" „Eryka" w akcie trzecim.

Cała zresztą sztuka wolna od błahych popisów i nieusprawiedliwionych mamideł — tchnie uroczystą powagą, jaśnieje prawdą i dosięga wyżyn niedostępnych dla mody lub chwilowego kaprysu.

Autorem treści libreta jest, jak zwykle, sam Wagner. Obrazy i sceny przedstawiają świat legendowy. Głównym bohaterem jest „Latający Holender," który za to, że niegdyś jako żeglarz podczas burzy morskiej przysiągł w złości, że nie zawinie do portu choćby miał „wiecznie" żeglować, skazany został wyrokiem Opatrzności na wieczną tułaczkę na statku po Oceanie.

Wybawić go może z tej niedoli, tylko kobieta, „która mu wierną będzie aż po zgon." Daremnie od wieków „Holender" szuka wybawicielki. Daremnie co 7 lat wylądowuje w tym celu.

Oto znowu 7 lat minęło i „Holender" przybił do brzegu, — szczególnym trafem tego samego, na który przed chwilą zmuszony był wysiąść niejaki „Daland," żeglarz norwegski, któremu burza morska nie dozwoliła dostać się do domu o kilka zaledwie mil odległego.

Dowiedziawszy się, że „Daland" ma córkę, uroczą „Sentę," „Holender," w nadziei, że ta właśnie dziewczyna będzie jego wybawicielką, zaprasza się w gościnę do domu „Dalanda" prosi go o rękę córki, ofiarowując w zamian wspaniałe skarby, których widok wprowadza „Dalanda" w zachwyt.

Do „Senty" od dawna już zapałał gorącą miłością „Eryk," myśliwy — i pozyskawszy jej wzajemność otrzymał od niej przyrzeczenie wierności dozgonnej. Mimo to „Senta" — ustawicznie marzy o „Holendrze," którego wizerunek, wiszący na ścianie w domu jej ojca, czaruje ją. „Senta" wierzy w rzeczywistość istnienia „Holendra" i uważa się za przeznaczoną na jego wybawicielkę.

Tem się tłumaczy, że zobaczywszy „Holendra", przybywającego z „Dalandem", biedna dziewczyna ulega od razu jego nadziemskiemu urokowi — i zgodnie z wolą ojca przyjmuje bez wahania oświadczyny „Holendra", a zapominając o złożonym już „Erykowi" ślubie wierności, składa ponowny ślub dozgonnej wierności... „Holendrowi".

Z podsłuchanej rozmowy między „Erykiem" a „Sentą" przekonał się „Holender", że ta ostatnia jego wybrana — już dawniej innemu ślubowała wierność. Zwątpiwszy w wierność „Senty" i sądząc, że próba ocalenia się od strasznej pokuty — musi i tym razem spełznąć na niczem — „Holender" wbiega na pokład swojego zaczarowanego statku i mimo zaklęć „Senty" odpływa. Wówczas „Senta" z wysokości skały rzuca się w morze z okrzykiem:

„Wielbij Wszechmocy Bożej tron
„Jam wierną tobie aż po zgon".

Tem poświęceniem ocaliła „Holendra", którego statek zatapia się zaraz w falach — a natomiast nad ruinami okrętu wyłaniają się z wody wyjaśnione postacie „Holendra" i „Senty", trzymające się w objęciach i płynące ku niebu.

Przekładu tego pięknego libreta dokonał p. Teodor Mianowski w sposób godny uznania.

Jako soliści wystąpią w „Latającym Holendrze", p. Guszalewicz (Eryk), pani Ruszkowska (Senta), p. Szymański (Holender), p. Jeromin (Daland), pani Kasprowiczowa (piastunka Senty) i p. Drzewiecki (sternik na okręcie Dalanda),

J. G.

Izba sądowa.

Lwów 6 lutego.

Jak się bawią w Czyszkach.

Bawiono się wesoło w czyżeckiej karczmie. Lało się piwo i wódka w gardziele rozbawionych czyżeckich obywateli, wreszcie, jako akt ostatni każdej tego rodzaju zabawy, rozpoczęła się nieodzowna bitka.

Rezultatem bójki było to, że Michał Pałka ugodził w głowę niejakiego Paranika tak mocno, że ten upadł na ziemię nieprzytomny. Po kilku miesiącach leczenia, uderzony wyzdrowiał niby, jako pamiątka natomiast zabawy w karczmie, pozostała „demencja", czyli zupełne niedołęstwo umysłowe.

Dziś stanął tedy przed trybunałem sędziów przysięgłych sprawca tego moralnego kalectwa Paranika, Michał Pałka, pod zarzutem zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała.

W toku rozprawy okazało się, że zdania lekarzy, którzy badali stan zdrowia poszkodowanego Paranika, nie zupełnie jasno rozstrzygają kwestję, czy Paranik cierpi obecnie na „demencję", czy też tylko na osłabienie pamięci, że zaś lekarze wezwani do rozprawy nie byli w stanie w ciągu godziny wydać orzeczenia o stanie zdrowia Paranika i zażądali oddania go pod ich obserwację na czas dłuższy, na wniosek prokuratora poparty przez obrońcę, uchwalił trybunał rozprawę odroczyć.

Bal prasy.

Nadszedł z tryumfem, jako król karnawału, napełnił wspaniałym orszakiem kilkuset osób najpiękniejszą salę balową w stolicy i minął, jak sen czarodziejski...

Że się powiódł, że wypadł świetnie — zbyteczna chyba zapewniać. Bale prasy mają u nas sławę ustaloną, gromadząc kwiat całego niewieściego świata stolicy i najwybitniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa. Wczorajszy nie ustępował w niczem swoim poprzednikom i swój królewski tytuł utrzymał w zupełności.

Ale bo też trzeba przyznać komitetowi, iż umiał z prawdziwym smakiem zaaranżować zabawę. Główna sala miejskiego kasyna tonęła w blaskach całego mrowia świateł, jakby gwiazd tysiąca, co zbiegły się, by uczynić morze brylantowych promieni. Odbite od szklistej tafli posadzki, przeglądały się w ogromnych szybach zwierciadeł i tonęły we wspaniałych kłąbach egzotycznych roślin, co zdobiły rogi pięknej sali. Na jednej ze ścian, ozdobiony bogatą draperją, pomieszczono obraz, symbolizujący prasę.

Oryginalny, a prześliczny widok stanowiła mała sala. Pomysłowy artysta zamienił ją w nadmorską terasę, której strop pokrywał olbrzymi gobelin. U brzegu terasy krzewy i kwiaty, przecięte wijącą się ścieżynką, dalej cyprysy, palmy, a poza niemi bezbrzeżny widok oceanu, co ginął w mgłach sinych. Przy balustradzie terasy rząd krzesełek: miejsce do marzeń. .

Ale, oprócz pięknego pejzażu, jest jeszcze inna podnieta do pozyskania nastroju. W altanie z palm i innych krzewów egzotycznych ustawiono stolik, przy którym trzy urocze gosposie rozdzielają pomiędzy chętnych, a spragnionych, perlący sią szampan. Są to: pani Poborecka i panny: Tyzonhauzówna i Nikorowiczówna. Złoty napój, podany przez takie gosposie, znajduje popyt ogromny... Wielu przekłada ów zaciszny stolik nad pobrzeże morskie...

* * *

Na cichą zadumę, na marzenia niewiele jednak było czasu wśród gwaru wesołego, jaki już od godziny 10 począł zapełniać salony. Nie grono, nie setki, ale cała fala ludzi płynęła nieprzerwanym prądem, fala olśniewająca wytwornemi toaletami pań, bogatymi uniformami świata wojskowego i rojem czarnych strojów przedstawicieli sfer cywilnych. Jak morze kwiatów słubarwnych, jak rój motyli, płynął orszak gości balowych, witany u wstępu przez komitet gospodarzy z p. Krechowieckim, prezesem towarzystwa na czele.

Paniom wręczono karnety, prawdziwe cacka, wykonane z subtelnym smakiem. Były to malutkie, mahoniowe ekrany, wykładane po obu stronach zielonym atłasem, na którym jaśniał złocony napis „Bal prasy". Był to upominek godny króla karnawału.

* * *

Wśród wesołego rozgwaru zabrzmiała wreszcie około godziny 11-tej pobudka orkiestry. P. Roll rozpoczął prawdziwie koncertowy popis swej orkiestry poważnymi tonami polonesa. W takt podniosłej muzyki ruszyła dokoła sali barwna, żywa wstęga par, mieniąc się kolorami białemi (a tych było najwięcej), różowemi, błękitnemi, żółtemi, a przetykana, jak wieniec, czarnemi plamami fraków. Prowadził ten wspaniały korowód prezes Krechowiecki z protektorką Mieczysławową hr. Pinińską, w drugiej namiestnik hr. Piniński z marszałkową Andrzejową hr. Potocką, dalej marszałek Andrzej hr. Potocki ze Stanisławową hr. Badeniową, wiceprezes Skrzyński z prezydentową Małachowską, prezydent Małachowski z Aleksandrową hr. Pinińską, prof. Dembiński z p. Trzecieską itd.

Bal rozpoczęty. Na polonesa starszych, młodzież natychmiast odpowiedziała walcem. W takt muzyki, skomponowanej specjalnie na ten bal przez p. Rolla, szły pary za parami, wirując, ni to kwiatów wiązanki, podmuchem lekkiego wiatru porwane.

Ale nie trwa to długo. Po krótkiej pauzie rozlega się głos aranżera balu p. Jordana: kadryl!

Ścisk na sali jeszcze ogromny i z trudnością szykują się dwie kolumny. Po pierwszych figurach płynie defilada, rachujemy pary. Jest ich 102. Pod komendą aranżera, któremu dzielnie dopomaga p. Dzikowski, kadryl zamienia się na chwilę w kotyljona. Panowie dostają do rąk girlandy z zieleni i palmowe liście, a pod powstałym z nich baldachimem płynie korowód pań. Przegląd piękności. Berło królewskie trzebaby połamać na drzazgi. A zresztą — każda z tych pań jest królową, panującą nad jakimś... poddanym...

A potem idzie dziarski mazur, potem dystyngowany lansier, potem spoczynek i znowu rozlegają się tony walca.

W kółko, w kółko, w kółko, w kółko,
Czasem nagły zwrot,
Puchem lekkim i jaskółką
Leci żywy splot...
Serca im drżą,
Oczy lśnią,
Słychać tęskny walca ton:
To Cotillon!

P. Jordan składa dowody, że nie darmo zwą go królem aranżerów. Na salę wnoszą setki bukietów i kwiecie dla kwiatów... Woń róż, bzu i fjołków rozchodzi się po sali i upaja. W tej atmosferze wrze zabawa z nową siłą. .

Godziny mijają szybko... O czwartej zabawa ma się ku końcowi. Coraz więcej par opuszcza sale.

W końcu znikli wszyscy.

Spojrzałem na salę. Drżące gazowe światło, porysowana i poplamiona strzępami i kokardkami od kotyljona posadzka, kilka zwiędłych róż, bezładnie porozstawiane krzesła, puste kanapy — wszystko to ziewało opuszczeniem i smutkiem i jakby chciało mówić o tem, co minęło, pełne bezradnej skargi i niemego wyrzutu.

Jakieś echa, jakieś niepochwytne szmery i westchnienia błąkały się po tej smutnej pustce i razem z szarym pyłem rozsiadała się i wypełniała sobą tak niedawno świetne sale.

* * *

Oprócz wymienionych osób w polonezie, wzięli jeszcze udział w balu: wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Płażek, dyrektor kolei, radca dworu p. Wierzbicki, komenderujący gen. Fiedler z generalicją i licznym sztabem oficerów, wiceprezydent miasta p Ciuchciński, wiceprezydent sądu krajowego dr. Dylewski, starszy radca sądowy p. Karol Misiński, poseł p. Niezabitowski, Ludwik hr. Badeni, attaché ambasady w Madrycie, prezes izby handlowej p. Piepes-Poratyński, hr. Janusz Tyszkiewicz, hr. Starzeński, dyrektor Zgórski z żoną, hr. Emil i Oskar Potoccy, br. Brückmann, znany powieściopisarz z Warszawy, p. Wacław Gąsiorowski, prokurator skarbu dr. Korn, zastępca jego dr. Engel, hr. Szeliski, br. Konstanty Brunicki, hr. Borkowski, członek wydziału kraj. dr. Tadeusz Piłat, Platon Kostecki, starszy radca skarbu Dorożewski, starostowie Romanowski i Harasymowicz, dyr. Marynowski, radca szkolny dr. German z żoną, prof. Mars z żoną, dr. Wiczkowski z żoną, dr. Obtułowicz, artyści malarze: Batowski, Rejchan, Tadeusz Popiel z żoną, Zygmunt Rozwadowski z żoną, Harasimowicz.

Świat teatralny reprezentowali pp. Guszalewiczowie, panna Bohussówna, p. Ogińska-Szenderowiczowa, Fiszer, Drzewiecki, dyr. Heller.

Dalej byli: hr. Łosiowie z p. Krzysztofowiczówną, hr. Łubieńscy z córkami, Tad. Pohoreccy, p. Epsteinowa z córką, Ad. Bieńkowscy z p. Markowską, Aleksandrowie Milscy, Tauschińscy z p. Widymską, p. Tyzenhauz, Witoldowie Lewiccy, p. Zenowiczowa z córką, Bron. Ostaszewscy, Rozwadowscy, Legeżyńscy, Matuszewicowie, p. Rollówne, Ibnatowiczowie, Bronarscy, radca Pilecki z żoną, naczelnik sądu w Żurawnie, dr. Żukowski ze Stanisławowa, Soleccy Albinowie, Kryniccy z p. Krzaczkowską, Ludwikowie Markowscy z córką, Starklowa z córką i w. i.

Naturalnie, że spis ten jest bardzo niedokładny, gdyż trudno było zanotować wszystkich z powodu ogromnego tłumu gości.

* * *

Szczere uznanie i słowa podziękowania od komitetu należą się przedewszystkiem artyście-malarzomi p. Jasińskiemu, za tak oryginalny i wykwintny pomysł i wymalowanie prześlicznej dekoracji, oraz współpracownikowi jego dekoratorowi, p. Ignacemu Stabłowi za wykonanie technicznej strony dekoracji. Dalej ogrodnikowi p. Janowi Bieniakowi, który zajął się dekoracją kwiatową, a nadewszystko p. Starkowi, którego zakład ogrodniczy dostarczył żywych kwiatów wczorajszej zabawie. Bukiet z pracowni p. Starka, który komitet wręczył protektorce balu, hr. Mieczysławowej Pinińskiej, był arcydziełem sztuki kwieciarskiej.

Kolej Lwów-Winniki.

Sprawa tej kolei, o której budowę od lat tylu miasto czyni starania, spodziewając się po niej i słusznie, rozwoju całej południowej i wschodniej strony miasta, wróciła, jak się zdaje, do tego samego stadjum, w jakiem się przed laty znajdowała. Już przy pierwotnych pertraktacjach, wyłoniła się ze strony rządu kwestja: czyby nie było lepiej połączyć Lwów z Winnikami linją boczną od stacji Podborce. Istotnie, linja ta byłaby korzystną tylko i jedynie dla rządu; dla miasta Lwowa nietylko nie przyniosłaby najmniejszej korzyści, ale byłaby wprost nieobliczalnie szkodliwą, bo na długie lata, a może i na zawsze, zatrzymałaby wał kolejowy z dworca na Podzamcze, dzielący miasto na dwie części.

Przed rokiem niespełna, znowu wyłonił się świeży projekt, rozszerzony, bo poprowadzenia kolei nietylko do Winnik, ale dalej do Brzeżan i Podhajec. Taka trasa, choćby nawet nie brano w rachubę interesów miasta, nie narażiłaby bynajmniej skarbu państwa na stratę, choćby i była nieco droższą od linji Lwów-Podborce-Winniki-Brzeżany-Podhajce. Lecz niestety, jeżeli tylko idzie o Galicję, to worek państwowy bywa niezwykle czuły, kurczy się jak mimoza i liczy każdy grosik, aby go nie wypuścić. Tym więc sposobem stało się, że ministerstwo poczyna się znowu namyślać inaczej, a ponieważ kolej projektowana należy do resortu wydziału krajowego, więc do niego odniosło się ministerstwo z przedstawieniem.

Otóż wydział krajowy wystosował do magistratu lwowskiego obszerne pismo, w którem, powołując się na ten reskrypt ministerstwa kolei żelaznych w sprawie projektowanej linji z Kozielnik przez Pohulankę i Łyczaków do Winnik, zapytuje: jakich specjalnych korzyści spodziewa się gmina z tej linji, tudzież jakim datkiem zamyśla się przyczynić do jej budowy.

Wydział krajowy zwraca uwagę, że linja z Kozielnik jest o 1,600.000 koron droższą, od linji z Podborzec i dlatego domaga się wyczerpujących wyjaśnień, z jakich powodów pierwszą alternatywę uważa Lwów za korzystniejszą dla siebie, aniżeli drugą. Innemi słowy: Skoro gmina uważa alternatywę przez Łyczaków idącą, za korzystniejszą dla siebie, to powinna także ponieść nadwyżkę z wynikających stąd kosztów.

Ponieważ tak dobrze rząd, jak i wydział krajowy, wiedzą, że Lwów, względnie jego gmina, w obecnem położeniu finansowem, absolutnie większych zobowiązań przyjmować na siebie nie może, cała ta historja wygląda tak, jakby chciano definitywnie skręcić głowę temu całemu projektowi, a w dalszej konsekwencji poprzestać jedynie na miniaturowej linji Podborce-Winniki, dla wożenia zapasów fabryki tytoniu do Winnik i z Winnik.

Za dziwne co najmniej uważać się musi żądanie od magistratu, aby wykazał, jakich korzyści może się gmina spodziewać z linji, od Kozielnik biegnącej. Zdaje się, że żaden matematyk nie jest w stanie obliczyć z powietrza, co być może kiedyś; tem mniej może gmina miasta Lwowa bawić się w takie obliczenia. Każdy to czuje doskonale, że linja od Kozielnik jest i będzie dla Lwowa korzystną, ale ile ona cyfrowo przyniesie, to dopiero kwestja przyszłości. Dla porównania tylko przytoczyć należy, że gdy szło swego czasu o budowę kosztownej kolei miejskiej w Wiedniu, decydujące czynniki nie robiły sobie takich skrupułów. Rząd był o tem głęboko przekonany, że kolej ta się nie opłaci, mimo to w interesie gminy miasta Wiednia, kolej tę zbudowano. I cóż się pokazało? Pierwszy rok przyniósł istotnie straty; ale rok po roku interesy się poprawiały i dziś miejska kolej wiedeńska przynosi już zyski. Przykład ten powinien zmienić zapatrywanie rządu na sprawę kolei Lwów-Winniki-Podhajce; a należy nie zapominać, że we Wiedniu rozchodziło się o mnogie dziesiątki miljonów, gdy we Lwowie rozchodzi się jedynie o marnych 1,600.000 koron. Czy my zawsze padać będziemy ofiarą systemu oszczędnościowego?...

Rada państwa.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 6 lutego. Komisja budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad pozycją „szkoły średnie." P. Menger ubolewa, że Słowianie zakładają w miastach, będących siedzibą Niemców, szkoły słowiańskie, podczas gdy mają dosyć miast słowiańskich do dyspozycji. Szkoły takie stają się środkami walki a nie kultury.

P. Górski polemizuje z wczorajszemi wywodami p. Kaisera, odpiera twierdzenie jego, jakoby sejm galicyjski mięszał się do spraw nie należących doń, gdyż sejm galic. nigdy żadnej uchwały w sprawie gimnazjum cieszyńskiego nie powziął.

Posłowie zaś polscy mają wszelkie prawo zajmowania się losami polskiej szkoły w Cieszynie, tak samo jak Niemcy, a i sam poseł Kaiser zajmuje się kwestją niemieckich szkół w innych prowincjach.

Na podstawie dat statystycznych udowadnia p. Górski, że żądania Polaków upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie są usprawiedliwione.

Posiedzenie trwa dalej.

O gimnazjum w Cylejl.

Praga 6 lutego. Wobec rezolucji hr. Stürgkha o przeniesienie równorzędnych klas słoweńskich z gimnazjam w Cylei do Marburga, *Narodni Listy* zapytują w ostrym tonie, czy ministrowie Rezek i Piętak byli poinformowani o tem, że minister oświaty dr. Hartel zajmie wobec tej rezolucji przyjazne stanowisko i pytają, czy dr. Rezek nie myśli z tego wyciągnąć konsekwencyj.

Wogóle podnieść trzeba, że ton pism czeskich o wiele jest ostrzejszy, niż pism słoweńskich.

Projekt ustawy językowej.

Wiedeń 6 lutego. *N. W. Journal* donosi, iż wybrany z łona czeskich posłów komitet dla sprawy językowej ukończył już swe prace i wypracował projekt ustawy językowej dla władz państwowych Czech, Moraw i Śląska. Projekt ten będzie przedłożony przez ministrów drowi Koerberowi i ma stanowić substrat przy ewentualnych konferencjach ugodowych czesko-niemieckich. Czesi uważają go za możliwy do dyskusji i sądzą, że rząd będzie miał w ten sposób ułatwienie przy układaniu własnego projektu.

Obstrukcja Słoweńców.

Praga 6 lutego. *Nar. Listy* donoszą, że Słoweńcy przygotowali sobie 10 nagłych wniosków, które każdej chwili gotowi są rzucić na stół izby posłów, gdyby sprawa szkoły cylejskiej miała być niekorzystnie dla nich rozstrzygniętą.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mowa Salisbury'ego.

Londyn 6 lutego. Na bankiecie urządzonym wczoraj wieczór przez klub konstytucjonalistów, wygłosił Salisbury mowę.

Mówił między innemi o sprawie interwencji holenderskiej, której omawianie zapełniało teraz długie szpalty dzienników. Salisbury powiedział, że nie może pojąć, jaki cel spodziewał się rząd holenderski osiągnąć swym najświeższym krokiem. Jasnem było, że od przebywających na kontynencie nieprzyjaciół Anglji rząd holenderski nie otrzymał żadnego upoważnienia.

Mowca uznaje przyjazny sposób myślenia rządu holenderskiego i przypuszcza, że może ktoś z angielskich przyjaciół Boerów dał impuls do tego kroku; zwłaszcza w teraźniejszej sytuacji Angli jest rzeczą naturalną możliwość wielu propozycyj. Propozycje te nie mają jednak wielkiego znaczenia obecnie, kiedy główną wagę musi się kłaść na podszepty rozumu, a nie serca i uczuć.

Anglja rozpoczęła dzieło, które musi przeprowadzić. Anglja musi sobie zapewnić bezpieczny pokój, a ta pewność, to bezpieczeństwo sytuacji będą nagrodą za poniesione straty i ofiary. Są inne jeszcze kwestje, którym należy poświęcić baczną uwagę, n. p. utrzymanie pozycyj angielskich w Irlandji. Tu grozi niebezpieczeństwo, a sprawa ta jest o wiele ważniejszą, niż wojna transwaalska.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 6 lutego. Kitchener telegrafuje z Pretorji: Pułkownik Kekevich donosi, że angielski oddział wojska pod przewodnictwem Leadera stoczył potyczkę z Boerami i zabrał do niewoli 131 nieprzyjaciół, między nimi komendanta Alberta i kilku wyższych oficerów Boerów. Boerzy mieli 7 zabitych. Straty angielskie są małe.

Fatalny wypadek.

Wiedeń 6 lutego. Kiedy arcyksiążę Leopold Salwator z żoną swą arcyksiężną Blanką jechał dziś do arsenału, aby wznieść się balonem, w drugim powozie, w którym jechała jego świta, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Oto u powozu upadł koń. Siedzący w powozie oficer marynarki, wyskoczył i podniósł konia. Nagle atoli konie się spłoszyły, przyczem oficer odniósł ciężkie uszkodzenia. Ma on mieć złamaną rękę i nogę.

Budowa dróg wodnych.

Kraków 6 lutego. Dziś w południe odbyło się posiedzenie komisji rady miejskiej, dla sprawy budowy dróg wodnych. Głównym punktem obrad była kwestja urządzenia w Krakowie na Wiśle portu, przez który przechodziłyby towary ze Wschodu na Zachód.

O urządzenie portu stara się też Podgórze.

Nowe pismo.

Kraków 6 lutego. Powstaje tu nowe pismo, dwutygodnik *Przegląd zdrojowy*, bogato illustrowane; celem pisma jest podniesienie ruchu turystycznego i zwrócenie uwagi na krajowe zdrojowiska.

Pismo zyskało debit w Rosji i Niemczech. Kieruje nim komitet redakcyjny, złożony z lekarzy galicyjskich, z p. Rosnerem na czele.

H. K. T.

Wiedeń 6 lutego. Z Freiberg w Saksonji donoszą, że studenci tamtejszej akademji górniczej wnieśli do rządu petycję, aby zabronił dalej przyjmowania słuchaczów słowiańskich z Austrji i Rosji, bo napływ ich zagraża niemieckiemu charakterowi akademji.

Wypadek na polowaniu.

Paryż 6 lutego. W okolicach Arras, hr. Depas zabił na polowaniu dzika, przyczem kula przebiwszy głowę zwierza, trafiła w hrabinę Mesre Depas, która wkrótce zmarła.

Bankructwo.

Lipsk 6 lutego. Zbankrutował tu wielki handlarz futrami Rappaport. Miał on liczne stosunki z Galicją. Pasywa wynoszą półtora miljona marek.

Rzym 6 lutego. Henryk Siemiradzki poważnie zachorował.

Kronika z ostatniej chwili.

W sprawie aresztowanych. Śledztwo w sprawie aresztowanych techników Kobera i Dobka, jak donieśliśmy, już ukończono. Obrońca, dr Leser, wniósł pismo do izby radnej z prośbą o wypuszczenie ich za kaucją na wolność. Izba radna do prośby tej nie przychyliła się, postanowiono bowiem, sprawę dwóch techników połączyć ze sprawą wszystkich aresztowanych podczas demonstracji, a ponieważ przeciw innym śledztwo jeszcze nie ukończone, więc tem umotywowano odmowę na prośbę dra Lesera. Donosi o tem *Kurjer lwowski*.

Kieszonkowcy — stała rubryka w ostatnich czasach. Wczoraj o godzinie 2 po południu, jakiś wysoki, elegancko ubrany pan, z długą czarną brodą, potrącił do muru panią W. N., przechodzącą ulicą Cłową, wyrwał jej z ręki torebkę z kwotą 58 koron i — uciekł.

Aresztowanie pod grozą rewolwerów. Ubiegłej nocy o godzinie 2, ajenci policji Gross i Finkelstein, aresztowali podejrzanie wyglądającego człowieka, który szedł w towarzystwie notowanego złodzieja, Antoniego Popowicza, ulicą Ossolińskich. Kiedy mu ajenci chcieli zrewidować kieszenie, nieznajomy wydobył z zanadrza dłuto i rzucił się z niem na ajenta Grossa. Gross odskoczył, poczem obaj ajenci wymierzyli swe rewolwery w pierś nieznajomego i zagrozili, że strzelać będą, jeśli nie zechce być im powolny. Na takie *dictum* nieznajomy spokorniał i poszedł już spokojnie na inspekcję policyjną, gdzie w nim poznano niebezpiecznego włamywacza, Józefa Stefanowicza.

Rozmaitości.

Jakie bywają premie? Jest w Anglji tygodnik, noszący tytuł: *Today* (Dziś), poświęcony wszelkim sprawom, począwszy od literatury, a kończąc na finansach. Dobry tygodnik, ale najlepsze jego — premie. Każdy prenumerator jest zarazem ubezpieczony na sumę tysiąca funtów w razie śmierci, spowodowanej katastrofą na lądzie lub morzu, na sumę 500 funtów na wypadek kalectwa ciężkiego, a na sumę 20 funtów w razie, gdy go dotknie t. zw. kalectwo lekkie. Zdawałoby się, że to szczyt wydawniczej pomysłowości. Nic dość na tem. Jest w Szkocji inny tygodnik, tytułujący się: *Hearth and home* (Domowe ognisko"). — Ten prenumeratorom swoim daje, jako premium, bilet bezpłatny II klasy z Londynu na Brigthon (nad morze), utrzymanie tam bezpłatne 3 tygodniowe, oraz gratisowe w morzu kąpiele. I tak hojne czasopismo prenumerowane jest głównie w — Australji i Kanadzie, a wątpić należy, aby fatygował się kto np. z Sidneyu do Anglji, by skorzystać z biletu wolnej jazdy z Londynu do Brigthon.

Dodać trzeba, że istnieje w Niemczech związek hoteli, rozrzuconych po różnych miastach, asekurujących swoją klientelę. Rachunek zapłacony w którymbądź z tych hotelów, służy zarazem za policę i ubezpiecza od wypadku na kolejach w ciągu doby od 5 do 10 tysięcy marek.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 lutego.

(*fr.*) Z Pesztu nadchodzą doniesienia, że rząd węgierski ma podobno poważne wątpliwości, czy konwersja $4\frac{1}{2}$-procentowych długów węgierskich wyda takie rezultaty, jakich on pragnąłby i dlatego cały plan konwersyjny doznać musi zwłoki. Głównie obawia się rząd węgierski o to, czy właściciele $4\frac{1}{2}$-procentowych obligów okażą chęć zamiany ich na nowe, niżej oprocentowane, czy też nie zechcą, by zapłacono im za nie pełną wartość nominalną. Taki efekt konwersji mógłby być oczywiście klęską dla Węgier i dlatego projekt konwersji poddany zostanie jeszcze gruntownej rozwadze. Wiadomość ta wywołała upadek kursu akcyj tych banków, które należą do grupy Rotszyldowskiej, w pierwszym rzędzie akcyj kredytowych. Niekorzystne wrażenie wywarła także na giełdzie pogłoska, że dywidenda od akcji węgierskiej banku kredytowego będzie w tym roku podobno o 6 koron mniejsza i wyniesie tylko 30 koron. Wobec zniżenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski, postanowiły wszystkie banki tutejsze przyjmujące wkładki oszczędności emisji od dziś procent opłacany od tych wkładek, ale nie o $\frac{1}{2}$ prc. tylko o $\frac{1}{4}$ prc.

— **Wiedeń** 6 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 64 do 9 65, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·09 do 8 10, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 72 do 5 73, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 78 do 7 79, na maj-czewiec od —· do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—. na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12 60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Mróz.

— **Budapeszt** 6 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 62 do 9 63, na październik od 8·48 do 8·49 żyto na kwiecień od 8·— do 8·01, na październik od 7·08 do 7·09; owies na kwiecień od 7 52 do 7 53, na październik od 6·31 6·32; kukurydza na maj od 5·46 do 5·47, na lipiec od 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień od 12 25 do 12 35 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie lepsze. Zimno.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 22, Renta majowa 101 35, Węg renta koronowa 97·70, Akcje austr. zakł. kred. 691·75, Akcje węg. zakł. kred. 711·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 566·—, Akcje Bankvereinu 469 —, Akcje Länderbanku 437 50, Akcje kolei państw. 680 50, Lombardy 76 —, Akcje kolei Elbethal 477 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 303 50, Akcje Alpiny 387·—, Akcje Rima Muranji 496 —, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.510, Losy tureckie 111·14, Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 6 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·50, Tow. dyskontowe 193 70. Usposobienie silne.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 stycznia 1902 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 23,723.800. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 96,164.800. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,567.400. Łącznie kor. 126,456.000. Asygnacyj kasowych było w obiegu kor. 2,862.300.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 6 lutego o godz. 7 wieczorem.

Gościnny występ Eugeniusza Guszalewicza.

Po raz 1-szy

LATAJĄCY HOLENDER

(Der fliegende Holländer)

romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera; tłumaczył Teodor Mianowski.

O S O B Y:

Daland, żeglarz norwegski	p. Jeromin
Senta, jego córka	pni Ruszkowska
Eryk, myśliwy	p. Guszalewicz
Marja, piastunka Senty	pni Kasprowiczowa
Sternik Dalanda	p. Drzewiecki
Holender	p. Szymański

Żeglarze norwegscy, załoga Holendra, dziewczęta.

Rzecz dzieje się na wybrzeżu norwegskim.

Ze względu na wysoką wartość uwertury z opery „Latający Holender" z chwilą rozpoczęcia tej wspaniałej uwertury, aż do jej ukończenia, uprasza się P. T. publiczność do teatru nie wchodzić.

N E K R O L O G J A.

†

Ernestyna Prus Głowacka

przeżywszy lat 66, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6 lutego b. r.

Pogrzeb odbędzie się dnia 8 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 9 na cmentarz Łyczakowski do grobowca, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski

†

WŁADYSŁAW KUDELKA

c. k. starszy pocztmistrz, obywatel i radny m. Bóbrki po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 5 lutego b. r. przeżywszy lat 51.

Pogrzeb odbędzie się w Bóbrce dnia 7 lutego br. o godzinie 4 po południu na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Wanda hrabianka Saryusz Zamoyska

właścicielka dóbr ziemskich

urodzona w r. 1837, zmarła we Lwowie dnia 5 lutego br. po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się 8 lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby pod l. 22 przy ulicy Zielonej na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pogrążona matka, siostry i szwagrowie krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks A. Lubomirski z Równego. R. Baron z Paryża. O. Maggiar z Paryża. F. Tomaszek z Kołomyi J. Grünner z Wiednia. A. Doschant z Polahicza.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brükmann z Monasterca, K. Krabowski z Rohatyna. T. Pożniak z Głębokiego. J. Liebermann z Brodów. Dr. S Nebenzahl z Sanrka. J. Wojtowicz z Tłustego. M. Majewska z Nowego Sącza. J. Wysocki z Ostobusza. M. Milewski z Brzostka. Dr. A. Langer, dr. Landesberg z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Dziesiątego dnia po zejściu policji, wszystko co było dotąd prawdopodobnem, zostało potwierdzone.

Prezes sądu otrzymał z Belgji list w tych słowach:

Do pana prokuratora generalnego, przy sądzie departamentu Sekwany.

„Panie prokuratorze!

„Wstrętna zbrodnia została dokonana. Pańskiem zadaniem jest poszukiwanie sprawcy i jej powodów.

„Wiem, że podejrzenia padną na mnie, a nie mam możności obrony.

„Wszystko przeciw mnie mówi. Będę z pewnością skazany, jeżeli stanę przed sądem.

„Uchodzę zatem. Prędzej czy później powrócę do Francji, dla dostarczenia dowodów mojej niewinności i ukarania zbójcy, którego znam“...

List był napisany charakterem śmiałym, a podpisany: „Jan Gallois“.

Podobne listy często przychodzą w wypadku wyroku zaocznego.

Wszyscy skazani, którzy uciekli, liczą na czas, żeby ich uniewinnił lub pomścił.

Sądy nie liczą się z podobnemi odezwami, chyba, żeby zrobić z nich jedną więcej broń przeciw obwinionemu.

Wszystkie oskarżenia, jak sam uznawał, ciężyły na Janie Gallois.

Najpierw znaleziono list pod poduszką nieboszczyka, który stanowił ciężki zarzut przeciw młodemu doktorowi, według zrozumienia go w sądzie.

Drugie i główne obwinienie wzięło z testamentu Leopolda Huret, ustanawiającego ogólnym spadkobiercą swoim, Stefana Gallois, tego brata doktora, który w obecnej chwili był na studjach malarskich w Rzymie.

Widziano w tem oznakę premedytacji i zbrodniczego wyrachowania Jana Gallois, które śpieszno było oddać spadek w ręce brata.

Analiza ostatniego lekarstwa przyjętego przez chorego, dowiodła zamiaru otrucia.

W końcu odczytanie kodycylu, którym nieboszczyk z miljonowego spadku oddzielał pięćdziesiąt tysięcy franków na korzyść Solange Huret, było ostatnim argumentem.

Doktor Jan Gallois został skazany na śmierć zaocznie...

II.

Sama.

Nazajutrz, po wydaniu wyroku, bolesny dramat odegrał się w domu przy ulicy Douai.

Pola Le Louarn drugi dzień chodziła, jak nieprzytomna.

Cztery godziny wystarczyły na złamanie serca i życia młodej dziewczyny.

Co jej teraz pozostało?

Co przyszłość dać jej może?

Cała ta noc była dla niej jednem długiem, strasznem udręczeniem.

Po powrocie do swojego pokoju, zamknęła się, dawszy znać ciotce Katarzynie Juglart, że nie zejdzie na obiad wieczorem.

Usiadła na krawędzi łóżka, suche oczy utkwiła w próżnię czarną, nie słysząc nawet godzin bijących.

— Oh! czy mogła kiedykolwiek przewidzieć taką okropną klęskę?

Przypominała sobie powoli chwile ciemne i chwile jasne w życiu.

Tych ostatnich tak było nie wiele!

I godzina za godziną, minuta za minutą sączyła kielich goryczy, który przeznaczenie kazało jej spełnić.

Córka doktora bretońskiego, bogatszego w szacunek i poważanie ludzkie niż w pieniądze, Pola straciła matkę bardzo wcześnie i patrzyła, jak ojciec jej gasł powoli znużony życiem i pracą.

Pola była odważną dziewczyną, potrafiła stawić czoło przeciwności.

Odebrała grutowne i świetne wykształcenie. Posiadała dwa patenty.

Otrząsnęła się więc ze smutku i przyjechała do Paryża zacząć walkę o byt.

Miała ciotkę, daleką kuzynkę matki, panią Katarzynę Juglart; u niej więc zamieszkała jako pensjonarka, gdyż pani Juglart, niezła wcale kobieta, nie myślała jednak dawać mieszkanie i żywić darmo krewnych.

Pola szukała miejsca nauczycielki.

Znalazła odrazu aż cztery...

Lecz... jakie miejsca! Za każdym razem młodość i piękność stawały się nieprzezwyciężoną przeszkodą.

Dała pokój nauczaniu i poszukała innego rodzaju zajęcia...

Wtedy to przyjęła miejsce kasjerki w dużym sklepie na lewem wybrzeżu Sekwany i przynajmniej byt miała zabezpieczony.

Lecz nie brała w rachubę miłości.

Niestety! tak, miłość, najszlachetniejsze z uczuć w duszach czystych, jest także najokrutniejszą przeszkodą dla istot biednych i szlachetnych.

Pola doszła do tego bolesnego doświadczenia...

W domu, utrzymywanym przez Katarzynę Juglart, mieszkali dwaj młodzi ludzie, bracia Gallois, biedni i dumni jak ona i tak samo jak ona zdecydowani sobie tylko zawdzięczać niezależność.

Starszy, Jan, był doktorem.

Pola i Jan poznali się i pokochali.

Pewnego dnia Jan zatrzymał ręce Poli w swoich i rzekł:

— Polu, jesteśmy biedni oboje, lecz odważni i silni. Po co zwłóczyć? Kochamy się. Dlaczego nie połączyć życia naszego? Chcesz być moją żoną?

Uśmiechnęła się z błogiem uczuciem, lecz poruszeniem główki zaprzeczyła.

A kiedy ździwił się, odpowiedziała:

— Nie, mój drogi, jeszcze nie... krępowałabym tylko przyszłość twoją.

Kochali się tak dwa lata, widywali codzień i mówili o miłości.

Ani jedno, ani drugie nie zwracało uwagi na nienawiść i zazdrość, jakie ta miłość koło nich wzniecała.

Otóż w tym samym domu mieszkała siostrzenica Katarzyny Juglart, piękna Solange Huret.

Dla Poli była bardzo daleką krewną, wątpliwą nawet, przez to nie było pomiędzy niemi nic wspólnego.

Katarzyna przygarnęła Solange maleńkiem dzieckiem i sama ją wychowała.

Solange miała zaledwie lat czternaście, kiedy bracia Gallois zamieszkali jako pensjonarze w zakładzie jej ciotki.

Dziewczynka odrazu poczuła dla tego młodzieńca pracowitego, z twarzą poważnie piękną i łagodną, uwielbienie, które powoli zamieniło się w tkliwsze uczucie

Jan nie zwracał na to uwagi, traktował Solange jak dziecko.

Jednak oczy mu się otworzyły, kiedy skończywszy lat szesnaście i w całym już blasku świetnej i czarującej piękności, Solange zaczęła okazywać mu miłość w niedwuznaczny wcale sposób.

Gdyby miał serce wolne, może nie pozostałby obojętny na powaby pięknej dziewczyny.

Lecz serce już nie do niego należało i nie miał zamiaru go odbierać

Pewnego dnia tedy, znużony zabiegami do jakich nie dawał powodu, wziął Solange na stronę i łagodnie, serdecznie dał jej do zrozumienia, że pozostanie dla niej szczerym przyjacielem, bratem nawet, jeżeli pozwoli, lecz przywiązanie jego nie może przejść granicy szacunku.

Dziewczyna nie przyjęła zastrzeżeń i oburzyła się gwałtownie.

— Dlaczego nie miałbyś mnie kochać? — rzekła. — Czy nie jestem tak piękna jak Pola?

Odpowiedział z uśmiechem:

— Jesteś uosobieniem piękności, Solange. Lecz czy sądzisz, że piękność wystarcza do zdobycia serca?

— To znaczy, że oprócz mojej piękności, nie przyznajesz mi żadnej z zalet, jaką Pola posiada?

Odpowiedział z wielką godnością:

— Ja kocham Polę, moje dziecko i chcę żeby była moja żoną. To powinno ci wystarczyć...

(Ciąg dalszy nast).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezo
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzi	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	8·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	8·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄGI posp. odchodzi	osob. o godz.	
—	8·43	Podwołoczysk. Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	8·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.